

Jerzy Samp

KATEDRA OLIWSKA W JEJ LITERACKICH WIZERUNKACH

W ciągu ośmiu wieków swego istnienia wielokroć zmieniał się kształt bryły oliwskiej świątyni, jej rozmiary i wyposażenie, a kolejne epoki zapisywały tu swą obecność nie tylko znakiem kamienia, cegły i spżu, ale również śladami krwi i pożogi. Ten architektoniczny poemat, w którym tyle jest z uśmiechu anioła, co i udręki Ukrzyżowanego zarazem, to bowiem dzieje powtarzających się grabieży, jak i chwalebne zmartwychpowstanie oliwskiego feniksa.

„*I wieki mrą nad tobą, zasypując pyłem zmarłych pamiątek*” — chciałoby się powtórzyć słowa autora „*Kordiana*”, gdyby nie to, że spotykane tu nieomal na każdym kroku „*dziejowe pamiątki i pomniki*” tylko na pozór należą do świata umarłych. Katedra oliwska to bowiem miejsce bardzo osobliwe, to nekropolia w której przez całe stulecia czerpano siłę męstwa, rozumu i rozważgi. Wierzano, iż w sposób mistyczny energia ta emanuje z prochów złożonych tu książąt Pomorza Gdańskiego — fundatorów i dobrodziejów kościoła.

Izolowany tak długo od Macierzy lud pomorski zachował swoją tożsamość m. in. właśnie dzięki takim miejscom, jak Oliwa, wejherowskie czy też świętowojciechowskie sanktuarium, jak Swarzewo z cudowną figurką Królowej Polskiego Morza. To właśnie tu poznawała dzieje własnej ziemi, tu uczył się je cenić.

O randze oliwskiego kościoła, w którym czas wyrył tyle „*stygmatów polskości*” przesądził nie tylko mit i sentyment, jakby tego chcieli niektórzy. Jeśli zarówno w literackich, jak i powszechnych wyobrażeniach na temat katedry utrwalił się stereotyp „*zakłętego Wawelu Pomorza*” — należy z całą pewnością mówić o nadzwyczajnym charyzmacie tego miejsca. Miejsca, w którym koronowane białe orły tak ściśle zespoliły się z książęcymi czarnymi gryfami.

Przeto nie dziwny się, że prawie cała literatura tematycznie zwią-

zana z tą świątynią to właśnie pisarstwo z nadwyżką historii. Przystępując do przywołania tu dzieł, poetyckich i prozatorskich, których autorzy podjęli interesujący nas motyw winniśmy również pamiętać, że literatura to nie koniecznie faktografia. Pisarz często rekonstruuje w sposób swoisty dzieje prawdziwe, często jednak wykorzystując przebogatą sferę tradycji ustnej, a w niej jakże liczne podania lokalne i wierzeniowe, tworzy na swój sposób dzieje bajeczne. Mając suwerenne prawo do fikcji literackiej, wykorzystuje je w najrozmaitszy sposób, a przecież mimo to, a może właśnie dlatego, mówimy, iż to dzięki literaturze nasza wiedza o wspomnianym „Wawelu pomorskim” jest pełniejsza, bogatsza, bardziej emocjonalna.

Ponad wszelką wątpliwość posiada katedra oliwska określone miejsce w naszej literaturze pięknej. Zapewne faktem nie bez znaczenia jest spora ilość tekstów, które udało się dotąd zebrać. Wszelako sędzę, iż nie mniej istotny jest też ich poziom artystyczny, wymowa ideowa, przede wszystkim zaś rola, jaką utwory te spełniały w swoim czasie wśród ich odbiorców. Zdając sobie sprawę z mnogości sposobów prezentowania całej tej bogatej spuścizny literackiej, zupełnie świadomie przyjmuję tu kryterium chronologiczne, przy czym będzie nas interesować nie tyle kolejność ukazywania się poszczególnych dzieł, ile raczej historyczny czas zawartej w nich akcji. Jest to być może nazbyt tradycyjne, lecz z uwagi na specyfikę materiału egzemplifikacyjnego pozwoli uniknąć powtarzających się wciąż motywów pokrewnych.

Ku przeszłości najodleglejszej

Nieprzypadkowo przylgnął do imienia księcia Subisława przydomek „Krzewiciel”. On bowiem, jak głosi tradycja, z chwilą przyjęcia chrztu stał się wielkim orędownikiem dzieła misyjnego, a więc i cywilizacyjnego na Pomorzu. Reminiscencje związane z najwcześniejszymi dziejami opactwa oliwskiego obecne były od wieków w tzw. literaturze ustnej, czyli w pomorskim folklorze literackim. Wśród wielu legend, które zyskać miały kształt literacko-artystyczny dopiero w wieku XIX i później, znajduje się m. in. opowieść o niefortunnym polowaniu Subisława I, o pomocy jakiej mu udzielono w kniei, śnie, w którym pojawia się motyw gałązki oliwnej (nawiązanie do ludowej etymologii nazwy osady), o nawróceniu księcia i wreszcie fundacji ocalonego w ten sposób Subisława, który przeznacza pierwszą siedzibę książąt Pomorza Gdańskiego w Oliwie (!) pod przyszły klasztor sprowadzonych tu cystersów¹.

¹ A. Z., *Legenda o powstaniu klasztoru w Oliwie*. „Kaszëbe” 1958, nr 15, 1.

Czasy panowania Sambora I — faktycznego realizatora fundacji oliwskiej a zarazem syna Subisława Krzewiciela, stały się kanwą utworu Stanisława Kujoła. Powieść tego wybitnego historyka Pomorza i duchownego, zatytułowaną „Głowa św. Barbary” drukowano parokrotnie, poczynając od roku 1874. Jest to typowy przykład XIX-wiecznej literatury dla ludu. Trafiamy tu, w jednym z fragmentów, na opis uroczystej procesji. Zmierzają ona do Gdańska z relikwiami męczenniczki, po drodze docierając do opactwa oliwskiego. Konwent jest tu budowlą całkiem nową a w jego kompleksie zaczynają dopiero wyrastać z ziemi mury przyszłej katedry².

Dziełem podejmującym problematykę wczesnośredniowieczną jest pierwszy z pięciu tomów niedokończonej powieści Lecha Bądkowskiego. Nosi tytuł „Młody książę”. Główny bohater dzieła — Mściwój odwiedza w towarzystwie swego ojca — księcia Świętopelka — opactwo cysterskie. Zagląda oczywiście i do oliwskiej świątyni, której podziemia, jak powiada narrator: „ród książęcy wybrał sobie na miejsce wiecznego spoczynku”³. Mamy tu wspomnienie o niedawnym napadzie Prusów, oraz opis prowadzonej właśnie rozbudowy świątyni (chodzi o jedno ze skrzydeł transeptu). Wszystko to całkowicie wiarygodne, bowiem pisarz świadomie dążył do zachowania prawdopodobieństwa realiów.

Nie mniej interesująco przedstawia się w tym utworze studium duchowego wnętrza młodego bohatera. Oliwskie oratorium, poprzez panujący w nim nastrój, wywołuje w Mściwoju uczucia podniosłe i niepokój zarazem. „*Ten sam nastrój — czytamy — ogarniał go w każdym miejscu, gdzie mogło dziać się coś niepokojącego, a mocniejszego niż on i każdy człowiek; to nieznane mogło zagrażać nieszczęściem, albo obdarzać łaską, wiedno górowało nad nim*”⁴.

Sprzed trzydziestu pięćdziesięciu lat pochodzą zapiski zwiedzających bazylikę przybyszy. Mowa w nich o przechowywanych tu wówczas relikwiach i osobliwościach. Francuz Karol Ogier — sekretarz paryskiego posła na rokowania pokojowe między Polską a Szwecją, pisał, iż w skarbcu kościelnym złożył pocałunek na przechowywanej tam chuście Weroniki (darze papieża Grzegorza XII). Wspomniał także o tym, że *mają tu kamień, który był kiedyś chlebem i cudem został przemieniony*”⁵. Odpowiedzi na pytanie „jaki był tego cudu powód” nie znał. A przecież motyw skamieniałego kołacza oliwskiego to jeden

² S. Kujół, *Głowa świętej Barbary. Powieść z przeszłości*. Pelplin 1895, 48—49.

³ L. Bądkowski, *Młody książę*. Gdańsk 1980, 423.

⁴ Op. cit., 423—424.

⁵ K. Ogier, *Dziennik podróży do Polski 1635—1636*. Cz. I, Gdańsk 1950, 167, 307.

z najbardziej znanych tematów średniowiecznego baśniokregu Pomorza. Zważmy jednak, że jego pierwsze znaczące adaptacje literackie, a jest ich w naszym piśmiennictwie nie mało, pochodzą dopiero z połowy ubiegłego stulecia.

Bronisława Kamińska (Z. Węgierska) włączyła podanie zatytułowane „Chleb obrócony w kamień” do swoich „*Legend historycznych*” z roku 1852. Mowa w tym utworze o głodzie, który w roku 1217 dziesiątkował mieszkańców ziemi gdańskiej i o nieuczciwym człowieku. Wyludził on od mnichów oliwskich dodatkowo bochen chleba rozdawanego tam dla najuboższych. Nie podzielił się nim jednak z cierpiącą głód kobietą, kłamiąc; iż nie kołacz dźwiga lecz jedynie kamień za pazuchą.

„— *Niechże będzie kamień*”⁶ — odrzekła niewiasta. I tak się też stało. Przerażony wrócił natychmiast do kościoła oliwskiego i pozostawił tam dowód popełnionego grzechu, na świadectwo ludziom, „*że chleb, którego sam nie potrzebujesz, a biednemu go nie dajesz kamieniem na duszy twojej ciężać będzie*”⁶. Na marginesie dodajmy, że niemal analogiczny pomorski frazeologizm o chlebie i kamieniu odnotowany został przez Krzysztofa Celestyna Mrońgowskiego.

Ten średniowieczny motyw podaniowy znajdujemy też w zbiorze wierszy Adama Górczyńskiego z roku 1883, gdzie przy tytule utworu „Chleb” znalazł się komentarz — „*Legenda z XIV w. wedle podania oliwskiego klasztoru*”. Obszerny tekst, tkwiący jeszcze silnie w romantycznej poetyce Mickiewiczowskiego nurtu balladowego, kończy autor słowami:

„Dotąd w Oliwie w klasztornym ganku
Wisi ten kamień na ścianie;
I głośna powieść o skąpym panku —
I chleba w kamień przemianie”⁸.

Ponoć historię owego niezwykłego kamienia objaśniał krótki tekst na odpowiedniej tabliczce. Według niektórych źródeł treść napisu miała następujące brzmienie:

„W roku Pańskim tysiąc dwieście siedemnaście
Wielka z mora śmierci z głodu nas gnębiła.
Oto kamień ten, wierzajcie Mili Waście,
Sprawiedliwość Boga z bochna przemienita”⁹.

⁶ B. Kamińska, *Legends historyczne*. Poznań 1863 187—194.

⁷ Op. cit., 194.

⁸ A. Górczyński, *Wiersze*. Kraków 1883, 44—47.

⁹ Por. „*Od Naszego Morza*” 1932, nr 9, 302.

Prócz wymienionych już autorów temat ten podjęli w swojej powojennej twórczości, m. in. Ewa Szelburg-Zarembina, Franciszek Fenikowski, oraz autor, któremu zawdzięczamy bodaj najcenniejszy i literacko najdojrzalszy wariant oliwskiej legendy — ks. dr Władysław Łęga.

Gdy w latach osiemdziesiątych ubiegłego stulecia zwiedzał tę świątynię Konstanty Damrot, niewielka nisza wykuta w filarze naprzeciwko bocznego wejścia z krążganków klasztornych — świeciła już pustką. Przemieniony w kamień kołacz zaginał bezpowrotnie.

Czas wojny i pokoju

Opactwo cysterskie, wraz ze swą świątynią, było w bogatych dziejach Oliwy przede wszystkim przedmurzem katolicyzmu. Lecz bywało, i to wcale nie rzadko, także redutą. Tak działo się w czasach, gdy symbolem śmierci był w tych stronach czarny krzyż na piersiach rycerzy w białych habitach, wówczas, kiedy kościół plądrowali Husyci, a także i wtedy, gdy dzieła spustoszenia dokonali (w roku 1577) rozfanatyzowani protestanci gdańscy. Akt ten potępiony został z całą surowością przez ówczesną literaturę polityczną. I choć piętnuje ona samowolę krnąbrnych gdańszczan, którzy dopuścili się przestępstwa wobec króla polskiego, aluzje do świętokradztwa i zbrodni dokonanej na cystersach są aż nazbyt czytelne. W tym duchu pisał uczestnik wyprawy gdańskiej Stefana Batorego — Joachim Bielski, szereg pisarzy anonimowych, a jeszcze w wieku XVII Wacław Potocki dawał wyraz swej dezaprobaty wobec heretyków.

Czas wojen szwedzkich, ogrom zniszczeń i grabieży dokonana w kościele cystersów przede wszystkim za sprawą admirała Karola Karlsona, jak również dzieło odnowy i rychły, pełny rozkwit świątyni w czasach opata Dawida Konarskiego znalazły swe odzwierciedlenie w „Dziennikach” wspomnianego już wcześniej Karola Ogiera. Jest tam m. in. opis uroczystej procesji, podczas której: *„Sześciu szlachty co w jednokowych strojach opatowi służyło, niósło świece, tyle samo ich trzymało baldachim. Za nimi szedł poseł między wojewodzącem Sapiechą a bratem opata, potem my wraz z wieloma szlachcicami polskimi, którzy rok rocznie tam przybywają (...) Niewiasty, tak katolickie jak i insze, znajdując się w głębi kościoła i przyglądają się przez żelazną kratę”*¹⁰.

Wiek XVII znaczy swoją obecność w obrębie murów kościelnych co najmniej dwoma przedsięwzięciami o znaczeniu wiekopomnym. Pierwsze, z roku 1613 dotyczy zamówienia u malarza gdańskiego Hermana

¹⁰ K. Ogier, op. cit., 307.

Hana serii portretów fundatorów i dobroczyńców związanych z opactwem. Drugie wiąże się z ufundowaniem w roku 1615 sarkofagu książąt pomorskich. Wykuta z czarnego marmuru płytę umieszczono w prezbiterium, w miejscu, w którym miał się znajdować wcześniejszy, odlany w brązie pomnik nagrobny członków pomorskiej rodziny książęcej, wyrwany z posadzki i wywieziony stąd jeszcze przez Husytów.

O tym, że klasztor odegrał rolę historyczną jako miejsce zawarcia w roku 1660 traktatu pokojowego dodawać nie trzeba. Znakomitą oprawę literacką nadał temu wydarzeniu Wespazjan Kochowski w wierszu pt. „*Pakta oliwskie*”:

„*Pokój obfitość, ta zaś pychę rodzi,
Z tej krzywdy, z krzywdy poswark pochodzi
Z poswarku wojna z wojny liche mnóstwo
Rodzi ubóstwo.
Ubóstwo matką zgodzie, zgoda rodem
Z nieba, szczęsnym nam daje pokój płodem (...)*”¹¹

Zarówno olejne, wyidealizowane wizerunki władców Pomorza, jak i wyeksponowane (choć zapewne tylko symboliczne) miejsce spoczynku ich prochów, traktować należy jako potwierdzenie polskiej racji stanu. Wierności opatów w stosunku do królów polskich i takiej wierności tutejszego ludu. Tamten okres w dziejach Oliwy nazwać można wiekiem złotym i takim też pozostał on w swoich pamiątkach. Odtąd kościół tutejszy egzystować już będzie zawsze w świadomości Pomorzan zarówno jako kolebka wiary i polskości, jak i mogiła. A imiona książąt jawić się będą ilekroć wymówiona zostanie nazwa osady.

„*Piękna Oliwo, kolebko i grobie
Pobożnych Samborów, chrobrych Mestwinów*”

powie o niej poeta śląski ks. Konstanty Dąmrot, zaś Izydor Gulgowski — autor „*Pieśni o ziemi kaszubskiej*” podejmie ten ton dodając:

„*Oliwo, stolico swianta,
Samborów, dzielnych Mestwinów.
Tutaj kaszubskie książęta
Obmeslały dobro synów*”.

¹¹ W. Kochowski, *Pakta oliwskie*, wiersz 37—42.

Tam gdzie mężów sławnych portrety

Ktokolwiek więc pisać odtąd będzie o wzniesionej rękoma braci cysterskich bazylice, dotknie tej właśnie struny. W czasach wojen napoleońskich Tomasz Święcicki pisał: „Mury te, szacowne świadki zdarzeń siedmiu wieków, zawierają w sobie takie starożytności pamiątki, jakich Polak bez uczucia oglądać nie może. Wszedłszy bowiem do owej szanownej świątyni po prawej stronie ołtarza wielkiego jest z czarnego marmuru grobowiec książąt pomorskich. W górze nad nim na ścianach wizerunki odmalowane tychże książąt, a na czele onych Subisław, około roku 1170 żyjący — pierwszy kościoła i klasztoru tamecznego założyciel i synowie jego Sambor i Mestwin, jako dobroczyńcy tego klasztoru, po nim następuje od Mestwina, Wartysław, Sambor, Racibor, Świętopelk Wielkim i walecznym nazwany, pod Świętopelkiem Mestwin, syn jego, który wierny związkom z Polakami, bezpotomnie z tego świata schodząc Księstwo Pomorskie w ręce Przemysława króla polskiego polecił(...). Nie zapomniano tam oddać hołdu usilnościom Kazimierza Jagiellończyka w odzyskaniu ziemi pomorskiej i uświetnić dzieł bohaterskich Stefana Batorego pod Gdańskiem dokonanych a zakonniczy tameczni okazując obrazy scen okropnych i morderstw przez rozhuwany lud gdański popełnionych błogosławią dotąd mściciela swego”¹².

Kilkadziesiąt lat później pisał w tym duchu również Józef Ignacy Kraszewski. Oliwska świątynia była dla niego przede wszystkim „grobowym kościołem” książąt pomorskich, dawnych władców tego kraju, gdzie „w pośrodku prosty głaz starą formą przykrywa wnijście do grobów książąt a tuż na ścianach są wizerunki ich i kilku królów późniejszych”¹³.

Tak postąpiła też Maria Konopnicka. Jej nowela „W Gdańsku” to tragiczne dzieje rycerza polskiego Mikołaja Myszkowskiego. Ożeniony z Niemką gdańską przeżywa dramat, jest bowiem świadkiem wygasania polskości wśród własnych dzieci. Zbyt słaby, by przeciwstawić się losowi i nazbyt dumny, aby wrócić tam skąd przybył, szuka ukojenia właśnie w prezbiterium kościoła oliwskiego, gdzie ze ścian spoglądali na niego królowie i książęta.

„A nie musiało to być do zniesienia lekkie, bo rycerz włókł się przez nawę zgarbiony, jakby przyciśnion nieznośnym ciężarem. Zaczem siadł w pustych stallach na wprost wizerunków onych a spartłszy głowę na rękę patrzył. Aliści im dłużej patrzył, tym mniej widział. Iż zachodziły mu oczy wilgotnym tumanem”¹⁴.

¹² T. Święcicki, *Historyczna wiadomość o ziemi pomorskiej*. Warszawa 1811, 94.

¹³ J. I. Kraszewski, *Listy z podróży*. „Kłosy” 1867.

¹⁴ M. Konopnicka, *W Gdańsku*. Warszawa 1977, 16.

Po raz ostatni przybywa tu by szukać rady u „swoich królów” wówczas, gdy w Polsce zanosi się na wojnę, a on — rycerz nie chce ani szablę swej, ani wiary pohańbić. Jego monolog to spowiedź człowieka wewnętrznie rozdartego. Serce nie wytrzymuje napięcia i rycerz wznosząc ręce ku malowanym wizerunkom umiera wołając w ich stronę:

„— Na pomoc! Na pomoc Ojczyźnie!”

Należy sądzić, że poczucie zagrożenia bytu narodowego, tak ostro w tej noweli, choć przecież na zasadzie retrospekcji, przez Konopnicką zaakcentowane, to zapowiedź rychłych już rozbiorów Polski. Po pierwszym z nich Oliwa dostała się pod panowanie pruskie. Wkrótce też skonfiskowano majątki cysterskie. Wprawdzie warszawski klasyk Michał Wyszkowski, goszczący tu ok. 1803 roku pisał jeszcze:

„Tam gdzie Jan Kazimierz przed laty
Sławne zawierał traktaty,
Dziś w opuszczonej Oliwie
Mnichy mieszkają szczęśliwie”¹⁵.

była to już raczej wegetacja niż szczęśliwe bytowanie. Oto kilkanaście lat później odwiedzający Oliwę Julian Ursyn Niemcewicz napisze w swoich „Podróżach historycznych”: „Znaczne były niegdyś dochody opactwa; kilkadziesiąt mnichów mieściło się w klasztorze; dziś jest tylko sześciu (podkr. J.S.). W pięknym kapitularku stały konie moskiewskie (chodzi o rok 1813); ślady pobytu tego dotychczas widzieć się dają. (...) W jednej z kaplic kościoła, zamknięta pod kluczem, w nieporządkach stosach biblioteka klasztorna, od czasu oblężenia, nie ułożono jej dotąd. Ileż tam skarbów dla dziejów naszych! Przystęp do niej wzbroniony”¹⁶.

W roku 1831 konwent ostatecznie rozwiązano tworząc w to miejsce parafię oliwską zarządzaną przez Niemców. Odtąd też przez wszystkie lata niewoli tutejsze pomniki niepodległego bytu narodowego nabierać będą wymowy szczególnej. Takiej, na jaką tylko zasługują narodowe świętości.

Czas upokorzenia i krzywdy

W skonfiskowanych przez pruską cenzurę „Szkicach z ziemi i historii Prus Królewskich”, ich autor wspomniany już wcześniej ks. Konstanty Dąmrot (ukrywający się pod pseudonimem Czesław Lubiński), zwracał się w modnej wówczas konwencji epistolarnej do wymagowanego adresata:

¹⁵ M. Wyszkowski, *Poezye*. Warszawa 1830.

¹⁶ J. U. Niemcewicz, *Podróże historyczne po ziemiach polskich między rokiem 1811 a 1828 odbyte*. Paryż 1858, 256—257.

„Nie uwierzysz z jakim uszanowaniem i rozrzewnieniem patrzyłem teraz na portrety i miejsce ostatecznego spoczynku tych książąt, których charakterystyczną cechą była pobożność i szczodroblliwość, którzy te znamiona szczepowe Słowian uszlachetnili w swojej dynastii i podnieśli do wysokości cnót chrześcijańskich (...) O byłoby wiele do mówienia, ale po co się rozczulać, po co wodzić płonne żale, po co wywoływać cienie świątobliwych mężów, wszak oni na nas i na naszą dolę i kraju — niegdyś swą własność — patrzą i otaczają bez wątpienia tą samą jak za życia troskliwością”¹⁷.

Damrot wspomina w swoich „Szkicach” o przylegającej do kościoła kaplicy Mariackiej (obecnie seminaryjnej) — jedynym wówczas miejscu, gdzie usłyszeć można było słowa polskich kaznodziejów. Wyraża również sugestię, że lepiej byłoby zastąpić ołtarzowy obraz Madonny delia Sedia kopią Matki Boskiej Częstochowskiej. Myśl tę, wiele lat później podchwyciła także Maria Konopnicka. Z jej przedrukowanego na łamach „Gryfa” (przez Bernarda Chrzanowskiego) listu dowiadujemy się, iż pisarka uczestniczyła tu w roku 1906 we mszy św. odprowadzanej dla miejscowych Kaszubów. Po nabożeństwie nakłaniała uczestników by w tej kaplicy umieścili raczej wizerunek M. B. Częstochowskiej i urządziła spontaniczną kwestę na ten cel. Autorka „Roty” zapewniała potem w listach, iż często wraca myślą nad to morze, gdzie „polska dusza nie umarła ~~ale~~ śpi”. Może sądziła, że od-tąd kaszubskie „Swanta Maria” wznosi się ku pocerniałemu licu. Tak się jednak nie stało. Kaplica Mariacka nie doczekała się kopii Czarnej Madonny, być może nie bez winy ówczesnego proboszcza, Niemca — Schrötera.

Lata zaboru pruskiego to jedna z najbardziej ponurych kart w dziejach Pomorza, lecz być może właśnie dlatego ów czas wielkiego upokorzenia z jednej strony, z drugiej zaś wzmożonej walki o zachowanie tożsamości szczepowej i narodowej, tak często pojawia się, a co więcej — dominuje, w publikacjach tematycznie związanych z oliwską świątynią.

W tej „dziwnie cichej ustroni” — jak pisał o niej Kraszewski, dzieją się w tym czasie rzeczy ważne i doniosłe. W pierwszej epopei kaszubskiej zatytułowanej „O panu Czorlińskim co do Pucka po sece jachoł”, ogłoszonej ponad sto lat temu przez Hieronima Derdowskiego, tytułowy bohater właśnie tu poznaje najwcześniejsze dzieje swojego ludu. Nauczycielem i przewodnikiem jest mu brat zakonny z Wejherowa (autorytet w tych sprawach i osoba wiarygodna). Czor-

¹⁷ Cz. Lubiński (K. Damrot), *Szkice z ziemi i historii Prus Królewskich*, Gdańsk 1886, 117.

lińscy dowiaduje się od niego, których to fundatorów przedstawiono na portretach, o zasięgu terytorialnym ich suwerennego państwa, o mowie kaszubskiej, która rozbrzmiewała w komnatach zamku książęcego nad Motławą, o Świętopełku, który to:

„*Wszechściech Mniemców z Kaszeb wegnął do zdzebełka*”,
o słynnym akcie kępińskim, mocą którego Mszczuj zapisał królowi polskiemu całe swe księstwo pomorskie, przez co:

„*Polska wieczne prawo do nos odebrała,
I sę naszą opiekunką i ojczezną stała*”.

Wiadomości takie muszą oczywiście wyzwać dumę narodową, którą Czorlińscy dzielić się odtąd będzie wśród swoich krajan. Dodajmy jeszcze, że książęta nasi w literaturze dla ludu to po prostu praojcowie Kaszubów. Charakteryzując postać Świętopełka pisał *Derdowski*:

„*Męstwo, chytrość i upartość, fife i wykręte
Jesz Kaszube do dzys po nim mają wzięte*”¹⁸.

Zupełnie inny typ bohatera reprezentuje Remus — ubogi parobek kaszubski, właściwie domokrażca przemierzający ze swą pełną różnicą (głównie książek) teczka całe Pomorze wzdłuż i wszerz. Stworzona przez Aleksandra Majkowskiego postać to ktoś zupełnie różny od schłopiałego szlachcica — Czorlińskiego, którego uczyć trzeba dziejów własnego regionu. Remus wychodząc w świat jest już człowiekiem świadomym własnej misji i posłannictwa. Olśniony we wczesnej młodości skraj Ormuzdową, chce wybawić swój uciemniony kraj, ów „zamek zapadły” z niewoli. Również i on trafia podczas swej wędrówki do oliwskiej świątyni. Przybywa tu wszakże po to, by nad czarnym głazem nagrobnym modlić się za dusze kaszubskich książąt, a kontemplując ich zasługi dla Pomorza posiąść dar męstwa i rozumu.

Bo przecież: „*Ich mjeczowi, dzirżkoscë i rozumovji — procem różnim panom, chterni nami rządzilë — zawdzięczamë, žesmë do dzisodnia za-trzimalë vjarę, wobeczój i mowę wojców naszich*”¹⁹. Remus, patrząc w oczy malowanym postaciom w płaszczach królewskich i błyszczących zbrojach cierpi, gdyż świadom jest, że wróg zgasić chce pamięć i zagłuszyć pieśń o wielkich dziejach kaszubsko-pomorskiej dynastii. Później rozmawia z tutejszym kościelnym i dowiaduje się od starca, iż niebawem marmurowy sarkofag zabrany zostanie sprzed ołtarza i postawiony gdzieś w kącie, by nikomu nie przypominał naszych kaszubskich książąt. Bohater utworu Majkowskiego nie szczędzi skromnych oszczędności, i ku zaskoczeniu duchownego, z pewnością Niemca,

¹⁸ H. Derdowski, *O panu Czorlińskim co do Pucka po sece jachot*. Kościerzyna 1911, 143.

¹⁹ A. Majkowski, *Życie i przygody Remusa*, Gdynia 1964, 252.

zamawia mszę św. za dusze Subisławów, Samborów, Świętopełków i Mestwinów.

Wśród wielu osobistości, które odwiedziły kościół w okresie gdy panowała tu niemczyzna, znalazł się również wybitny historyk literatury polskiej, profesor Stanisław Tarnowski. Wrażenia swoje zawarł w drugim tomie „Z wakacyj” (1888). Jego zapiski, które dziś z pewnością zaliczylibyśmy do tzw. literatury faktu, cechuje silny ładunek emocjonalny. Również i on, podobnie jak jego poprzednicy, zwraca uwagę na szczególny rodzaj nastroju panującego w tej świątyni. Tajemniczość, milczący stary zegar — symbol czasu zatrzymanego, półcienie, miejsca puste i dopiero co opuszczone, smutek... Lecz przecież z każdego zakamarka i kamienia owiewa go utajona w pamiątkach tradycja, polskość zabalsamowana i pokryta patyną stuleci.

„Tu jest się zupełnie w Polsce” — powiada i zaraz wzrok swój przenosi na drewnianą statuetkę mnicha, który od wieków już wznosi swą dłoń w uciszącym geście. Jego widok „pokrzepia jakoś — mówi autor, i dodaje otuchy; on ostatni, jedyny który tu został, ale został i kościół i te klasztorne schody trzyma w posiadaniu, a z tym swoim palcem na ustach tak wygląda, jakby chciał mówić: „Cicho, nie mów nikomu, ale my tu wrócimy...”²⁰

Niezwykły to i bardzo osobliwy rodzaj doznań, kiedy to co zdawałoby się martwe i materialne zostaje nagle ożywione. Dialog z duchami książąt, czy też — jak u Tarnowskiego — z wyrzeźbionym cystersem, jest dialogiem duszy, która od wieków swe tęsknoty i pragnienia tak chętnie wyraża właśnie w półmroku oratorium oliwskiego.

Motyw polskości wykorzenionej, którą zepchnięto w wieku XIX na katedralne strychy, znajdujemy też w zapiskach księdza Damrota: „Poddasze zaś jest wypełnione stalami, figurami i obrazami świętych pańskich, które wyrzucono z kościoła; są pomiędzy nimi także portrety książąt, opatów i rozmaite sprzęty domowe, które tu jako stare rupiecie złożono molom i pyłowi na pastwę. Smutno patrzeć na tę obojętność, skazującą na pewne zniszczenie tyle przedmiotów, cennych jako zabytki starożytności, a może i sztuki”²¹.

W zakończeniu sonetu „Oliwa” — Stefana Bieszka czytamy zaś:

„Ach! czyliż znowu, Wielki Swantopełku,

Oliwa twa zabrzmi od sławy zgietku?

Kiedy zaszumi ludna w twojej mowie?”²²

Natomiast jeden z ostatnich Młodokaszubów — ks. dr Kamil Kantak kończył swe, wydane w Jerozolimie „Dzieje ziemi pomorskiej”

²⁰ S. Tarnowski, *Z wakacyj*, T. II, Kraków 1888.

²¹ Cz. Lubiąński, op. cit.

²² S. Bieszk, *Sonety kaszubskie*, Gdańsk 1975, 16.

wierszem pt. „Zmartwychwstanie”. Znamienny ten tekst powstał podczas II wojny światowej i brzmi następująco:

„W oliwskiej katedrze cudowne na nas spłyną
Uroki i drżący wskrzesim prochy książęce,
Radosne oblicza, błogosławiące ręce,
Pomorze spod wieków zmartwychwstałe żaloby
I gród Swantopółka, sławny, pełen ozdoby”²³.

I jeszcze jeden utwór, o którym zapomnieć nie wolno gdy o oliwskiej świątyni mowa. Chodzi o obszerną powieść Franciszka Fenikowskiego zatytułowaną „Zapadły zamek”. Jej bohaterem jest postać autentyczna — twórca regionalizmu kaszubskiego Florian Ceynowa. W chwili gdy pojawia się po raz pierwszy w katedrze oliwskiej, do której przecież, wg niepisanego kodeksu ludowego każdy Kaszuba przynajmniej raz w życiu musi odbyć pielgrzymkę, bo w przeciwnym razie jego dusza pokutować tu będzie po śmierci, a więc w momencie tym Florian liczy sobie zaledwie kilkanaście lat.

Również i on w cieniu sarkofagu z czarnego kamienia nawiązuje duchowy kontakt z korowodem postaci w koronach i zbrojach, z mężami „co zmarli tu w uroczystym bezruchu”. Oczekuje od nich odpowiedzi na pytanie „co robić?”. Pytanie ważne, gdyż na widok jednego z portretów, który przedstawiał rycerza w białym płaszczu naznaczonym czernią krzyża, pragnie stać się współczesnym pomorskim Wallenrodem, „rycerzem wybranym”, tym, co „pomści zdeptaną ojczyznę i zdruzgoce potęgę wroga”. Ale te chłopięce rojenia wygasają natychmiast, gdy „pod smagającymi spojrzeniami Subisławów, Świętopelków i Mestwinów poczuł naiwność i śmieszność swoich zamiarów”²⁴.

Ekspresja żywiołu kaszubskiego

Mogłoby się wydawać, że cała nasza literatura nawiązująca do motywu bazyliki katedralnej jest śmiertelnie poważna, przesiąknięta jedynie retoryką patriotyczną i patosem, że jest tendencyjna i dydaktyczna zarazem. Być może byłoby tak istotnie, gdyby nie ów ludyczny żywioł kaszubski, który bez odrobiny humoru i swoistej ironii nie może się obejść. Potwierdza tę prawdę już XIX-wieczny poemat Hieronima Derdowskiego, a ściślej zawarta w nim scena „egzaminu”, jakiemu poddawany jest pan Czorliński. Zadawane mu przez zakonnika pytania pochodzą z tzw. „katechizmu ludowego”, a że tytułowy boha-

²³ K. Kantak, *Dzieje ziemi pomorskiej*. Jerozolima 1946, 131.

²⁴ F. Fenikowski, *Zapadły zamek*. Warszawa 1958, 211—212, 255.

ter epopei zna odpowiedź na każde z nich, przeto z woli oliwskiego organisty awansuje na stanowisko najwyższego dmuchacza organowego, czyli „kalkulatora”.

Nie mniej zabawny jest epizod z „Zapadłego zamku”. Oto młody Florian przypatrując się pogrążonej w rozmyślaniach nad otwartym modlitewnikiem matce zwraca starszemu uwagę, że trzyma książeczkę „do góry nogami”. „Jezus, Maria, Józef — spieszyła się — gwesno mnie ję dzece doma przewrócełe” — czytamy. Wreszcie uwaga zanotowana przez najwybitniejszego z kaszubskich leksykografów — ks. Bernarda Sychtę na temat pobożności mieszkańców Oliwy określonej przez innego pisarza kaszubskiego „stolicą świętą”. „W Olëwie lëdze są tak pobożni (mówi się na północy), że choćby chto na pujnce (funcie) mała do koscola wjachal, to oni się nie będą obzerale ani smielë.

Trudno wyobrazić sobie, by piszący o katedrze autorzy polscy nie dostrzegli jednego z najosobliwszych jej klejnotów, jakim są przecież sławne w całym świecie XVIII-wieczne organy, dzieło cystersa — Michała Wulffa i dwudziestu innych konfratrów. A jednak nie mamy tych opisów nazbyt wiele. W wydany niedawno „Pielgrzymkowaniu” Eugeniusz Gołąbek, zafascynowany melodyjnością mowy kaszubskiej, znakomicie oddaje skalę dźwięków płynących z monumentalnego instrumentu właśnie w materii słowa rodzimego:

„Nóprzód pomalë, potemu chutczy, i ju — jak pod ręką oszôłatego mestra — nêkô ostro w górę, pod niebo, corôz to wëszci, jaż... jaż... do czëpu wieżë. I stoi, graje i zwęczy. I ostôwô w ny niepojęti, niebezpieczny wëszawie, jak... wëlejałô, wieżatô, gotickô katedra”²⁵.

I drugi utwór na ten temat. Wiersz kaszubskiego poety Alojzego Nagla „Olewa”:

„Stawetne sztërczi
damią w marmurze,
Kaszëbsczi Wawel,
o pocuszku
szukô historëji...
Niemy Kos
zadoczonyma
oczama zdrzy —
Le orglëca
zwęczy
i szëmi
park”²⁶.

²⁵ E. Gołąbek, *Pielgrzymkowanie*. Gdańsk 1982, 8.

²⁶ A. Nagel, *Cassubia fidelis*. Gdańsk 1971, 29.

Wiersz jakże prosty i lapidarny, a jak wiele zawierający treści i liryzmu.

Nasze rozważania rozpoczęliśmy od najstarszego źródła literatury pisanej, jakim jest anonimowa tradycja ustna. Zwróćmy uwagę, że zupełnie niezależnie od literatury ogólnonarodowej, która w przeszłości mniej i bardziej odległej wypowiadała się na temat tej pocysterskiej świątyni dość okazjonalnie i to często w konwencji literackich listów, notatek z podróży, czy też w memuarystyce, właśnie pisarze kaszubscy i kaszubsko-pomorscy eksploatują ów motyw jakby w sposób bardziej urozmaicony pod względem gatunkowym a przy tym wieloaspektowy. To spostrzeżenie zdaje się w pełni potwierdzać właśnie piśmiennictwo regionu nadmorskiego, w którego dziejach obecna bazylika katedralna w Oliwie odegrała rolę tak doniosłą. Nadal bowiem właśnie tu schodzą się rozmaite drogi. Świątynia ta jest niejako matką kościołów ważnej na mapie naszego kraju diecezji. To przecież właśnie tu, jak, mało gdzie, czuje się tętno naszego czasu. Nieprzypadkowo właśnie krzyż i kotwica zdobiące herb obecnego biskupa gdańskiego traktujemy jako wymowny ślad i symbol naszej egzystencji tu na tej ziemi.